

Mieszkając w Ottawie zaczął robić cotygodniowe niemal wyprawy na Kaszuby ontaryjskie i tu znalazł to, czego tak naprawdę poszukiwał: ostoję polskości. Bo Stanisław Stolarczyk w Kanadzie po dawnemu pozostał nie żadnym tam obywatelem świata, lecz krajanem. Po wielu latach pobytu na emigracji mówi o sobie: dalej jestem „Polok-wsiok”, i chyba nie ma w tym przesady, bo on w najdalszych zakamarkach północnej Ameryki swojej Polski szuka. To znaczy spuścizny po tych, co przybyli pierwsi i po których zostały choćby skrawki polskości, ukryte w nazwach miejscowości, jezior, gór, no i oczywiście w tym, co emigranci znad Wisły potrafili na amerykańskim kontynencie narodowego zbudować czy ocalić...

A na Kaszubach ontaryjskich, gdzie pierwsi osadnicy z polskich Kaszub przybyli i zaczęli karczowanie lasów w 1859 roku, by wznieść swe ubogie chaty, reporter znalazł – jak to określa – „Małą Polskę kanadyjską” – nie tylko z nazwy, ale tak podobną pod względem krajobrazowym: kryształowo czyste jeziora i nieskażone żywiczne lasy, a do tego polskie kościoły i kapliczki na rozstajach dróg, krzyże...

– Pamiętam, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Kaszuby i zatrzymałem się w Wilnie, odwiedziłem kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej z wierną kopią obrazu Czarnej Madonny, której ofiarodawcą był przed wojną sam prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki, trąfitem do drewnianej świątyni Matki Bożej Anielskiej z figurką patronki kaszubskich rybaków znad Bałtyku, do „Katedry pod sosnami”, gdzie wówczas Mszę św. odprawiał nieżyjący już dzisiaj ks. Rafał Grządziel. Moje zauroczenie tym zakątkiem Kanady rosto wprost proporcjonalnie do jego poznania, bo tu nie trzeba iść tylko tropem polskich śladów począwszy od połowy XIX wieku. Współczesność aż kipi od polskości: polskie pieśni wiatr niesie daleko z ognisk na harcerskich obozach, a miejscowi – piąte, a nawet szóste pokolenie dawnych polskich osadników mówi po polsku i zachowuje stare tradycje...

Ile wspaniałych Polaków związało swoje życie z Kaszubami? Wśród nich prawdziwe indywidualności, jak wspomniany ksiądz Rafał Grządziel, o którym Stolarczyk zebrał nawet materiały do oddzielnej książki, czy światowej sławy pilot-oblatywacz, Janusz Żurkowski... Listę można by wydatnie wydłużyć...

I tak w 2002 roku powstał kolejny „Notes kanadyjski” Staszka Stolarczyka, czyli książka: „Gdy wspominam Kaszuby” (II wydanie: „Kaszuby – mała Polska kanadyjska”, 2008), zapoczątkowana najpierw długotrwałym grzebaniem w bibliotekach w Gdańsku i Ottawie na temat wychodźstwa Kaszubów i ich wędrówki do Kanady, a potem stałym kącikiem w „Związkowcu”. Motto tej książki wybrał autor z Norwida. Oto fragment:

*„Aniele! Ty sprawuj nad nami z wysoka
Ty mary bolesne porażaj skinieniem,
Bo biedni my, niknąc dzień po dniu sprzed oka,
My ludzie – zaledwo jesteśmy wspomnieniem...”*

Znamienne, że pisząc o Kaszubach ontaryjskich nasz reportażysta raz po raz sięga do skarbcza naszej poezji, w tym między innymi: do Lechonia, Wierzyńskiego, Tetmajera, Gajcego, a także poetki emigracyjnej, Tamary Hetmańskiej. Może dlatego, że tchnienie poezji jest w owej krainie tak silne, iż inaczej o niej pisać się nie da... Stolarczyk cytuje też zapalonych i znanych polskich działaczy harcerskich w Ontario, takich jak hm. Barbara Głogowska, Krystyna i Jerzy Burscy, czy niezapomniany Stanisław Orłowski, którzy wspominają pierwsze harcerskie zloty i obozy na Kaszubach.